

Opis źródła:

Przedstawione źródło to wspomnienia Jadwigi Brańskiej. Urodziła się ona w 1922 r. na Żytomierszczyźnie, wchodzącej wówczas w skład Ukrainy Radzieckiej, a następnie ZSRR. Jej rodzice należeli do stosunkowo jeszcze licznej na tych obszarach mniejszości polskiej, złożonej w tym czasie przede wszystkim z ludności wiejskiej. Rodzina Jadwigi Brańskiej należała do dosyć zamożnej warstwy chłopskiej. Od 1929 r. na rodzinę autorki zaczęły spadać dotkliwie represje. Ogłoszenie przez władze ZSRR masowej kolektywizacji połączonej z likwidacją zamożnego chłopstwa (tzw. kułaków), spowodowało bezprecedensową falę prześladowań, której ofiarą padli także Polacy. Rozkułaczanie, czyli wywłaszczenie z posiadanego majątku, dorobku życia, powiązane było z deportacją całych rodzin na północ i wschód ZSRR. Dotknęło ono również krewnych i sąsiadów autorki, z których część straciła życie w więzieniach i na zesłaniu. Szczególnie trudne były lata ogromnego głodu 1932–1933, który dotknął także Żytomierszczyznę. W kraju słynącym z żyznych czarnoziemów, w kraju, który był przez stulecia spichlerzem Europy, głód zmuszał konających z głodu ludzi nawet do kanibalizmu. Rodzinie autorki źródła udało się przetrwać Wielki Głód dzięki ukrytej złotej biżuterii, którą matka wymieniała na żywność w specjalnych sklepach państwowych¹. Opis Wielkiego Głodu pamiętany z perspektywy dziecka jest niezwykle przejmujący. Wywołana sztucznie przez komunistów klęska głodu na Ukrainie pochłonęła życie według różnych źródeł od 3 do 10 milionów ludzi. Wiele krajów uznały Wielki Głód za ludobójstwo. Polska uczyniła to w 2006 r. poprzez specjalną uchwałę senatu. Pamięć o tym wydarzeniu na Ukrainie ma szczególne znaczenie po inwazji na ten kraj wojsk rosyjskich w 2022 r. W dniu upamiętnienia ofiar Wielkiego Głodu w listopadzie 2022 r. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział: „Ukraińcy przeszli przez straszne rzeczy. I pomimo tego zachowali zdolność do niepodporządkowania się i swoje umiłowanie wolności. Kiedyś chciano nas zniszczyć głodem, teraz – ciemnością i chłodem. Nie złamią nas. Nasz ogień nie zgaśnie. Znowu zwyciężymy śmierć. [...] Wielki Głód to było ludobójstwo narodu ukraińskiego. 89 lat później znowu zniszczenia, kradzież zboża, zabójstwo niewinnych Ukraińców².”

¹ J. Brańska, *Przeżyłam Wielki Głód na Ukrainie. Wspomnienia ze spędzonego dzieciństwa i lat młodości w Krainie Rad*, w: J. Brańska, L. Bogucki, Z. Dzieńdziczewski, S. Miliński, *Za ryskim kordonem. Losy Polaków – obywateli radzieckich w latach 20.–40. XX w.*, wstęp i oprac. P. Cichoracki, M. Jakimowicz, M. Ruchniewicz, Wrocław 2023, s. 9–11.

² <https://belsat.eu/pl/news/26-11-2022-zelenski-o-tragedii-wielkiego-gلودu-kiedys-chciano-nas-zniszczyc-glodem-dzisiaj-ciemnoscia-i-zimnem>

Miejsce wydania:

J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód na Ukrainie. Wspomnienia ze spędzonego dzieciństwa i lat młodości w Krainie Rad*, w: J. Barańska, L. Bogucki, Z. Dzieńdziczewski, S. Miliński, *Za ryskim kordonem. Losy Polaków – obywateli radzieckich w latach 20.–40. XX w.*, wstęp i oprac. P. Cichoracki, M. Jakimowicz, M. Ruchniewicz, Wrocław 2023, s. 7–117.

Miejsce przechowywania źródła.

Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 665/s.

Tekst źródła.

J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód na Ukrainie. Wspomnienia ze spędzonego dzieciństwa i lat młodości w Krainie Rad*, w: J. Barańska, L. Bogucki, Z. Dzieńdziczewski, S. Miliński, *Za ryskim kordonem. Losy Polaków – obywateli radzieckich w latach 20.–40. XX w.*, wstęp i oprac. P. Cichoracki, M. Jakimowicz, M. Ruchniewicz, Wrocław 2023, s. 19–22, 30–33, 37, 39–43.

1. Rodzina i sąsiedzi.

Urodziłam się w 1922 roku, z ojca Piotra i matki Feliksy Sofińskich, w miejscowości Wiłły koło Żytomierza na Wołyniu, w odległości około 30 km od Słuczu, starej polskiej granicy do 1939 r. Mój dziadek, a mamy ojciec, Jan Górski, ówczesny obywatel ziemski, zginął w 1918 r. wraz ze swoim 18-letnim synem Dominikiem z rąk bolszewików. Do prowadzenia i odbudowy rozgrabionej i zniszczonej gospodarki pozostał starszy syn Adolf Górski, jego żona Leokadia (dzieci wujostwo nie mieli), babcia Michalina i moja mama. Starsze siostry mamy: Józefa, Wincentyna, Paulina, Sabina i Julia były już zamężne i mieszkały w innych miejscowościach. Moi rodzice pobrali się w 1921 roku i zamieszkali w miejscowości Zielone Braczk w odległości około 3 km od majątku babci Michaliny Górskiej, u rodziców – ojca Józefa i Anny Sofińskich.

Dziadek Józef, oprócz rolnictwa, zajmował się rzemiosłem i swoich synów: Piotra, Dominika i Jana nauczył tego zawodu. Wykonywali na zamówienie meble i całą stolarkę w nowopowstających domach w naszej wsi i okolicznych miejscowościach. Znani byli jako dobrzy fachowcy i na brak zajęć nie narzekali. Ziemi mieli niedużo i zaliczani byli do średnio bogatych. Według ilości posiadanej ziemi, rolników – gospodarzy, dzielono na bogatych, średnich i biednych. Opowiadała mama, że rodzina Górskich do rewolucji była zaliczana do bogatych, ale wszystkie prace w domu i polu wykonywali sami. Oprócz jednego pastucha, zatrudnionego do bydła na stałe, nie posiadali żadnej pomocy domowej. Opowiadała, że ciężko

pracowali od świtu do zmroku, czekali na niedzielę lub święta z utęsknieniem. Nawet w zimie nie było wytchnienia. Pracowali do późnych godzin. Dziadek Górski posiadał swój warsztat tkacki, urządzenia do obróbki lnu, maszyny do szycia i gleplarnię wełny. Wszystko to obsługiwali sami. Wszystkie córki umiały tkać płótno i prząść wełnę na kołowrotkach, szyć, gotować, piec. Wieczorami w zimie darły gęsie pióra na poduszki. Każda w posagu tradycyjnie powinna dostać kilka poduszek i pierzynę z nowych piór, bele białego lnianego płótna i najmniej tuzin kompletów bielizny pościelowej. Wszystko to własnoręcznie przygotowywały. [...]

Oprócz domu składającego się z 3-ch pokoi i kuchni, mieliśmy jeszcze zabudowania gospodarcze. Stodołę, oborę, stajnię, chlew i szopę na drwa. Wszystko było ogrodzone wysokim płotem. Mieliśmy 3 krowy, 2 pary koni, trzodę chlewną, dużo gęsi i kur. Niedaleko domu mieliśmy nieduży staw (sadzawkę). Mama otrzymała w posagu 5 hektarów ziemi, a ojciec 3 hektary i kawałek lasu.

Nasza wieś nie była duża, a sądząc po wieku gospodarzy i niestara. Kogo tylko pamiętam z naszych sąsiadów w tym czasie, to byli w wieku moich rodziców i dziadków, od 25 do 55 lat. Pamiętam, jak opowiadali rodzice, że dla poszerzenia gospodarstwa i otrzymania więcej uprawnej ziemi karczowali las. Lasy były naokoło naszej wsi. Po naszej stronie był liściasty las zwany „Kazionne”, po drugiej – sosnowy zwany „Roszczą”. Było dwóch leśniczych. W liściastym – pan Obieszczyk, w drugim pan Rudolf Tyda. Był jeszcze las mieszany. W lasach było mnóstwo grzybów, jagód i malin. Gospodarstwa były dość oddalone od siebie, a wieś blisko. Pamiętam, że oddzielała je tylko droga. Sąsiadującymi wsiami z naszą wsią przez drogę była Konstantynówka, gdzie była kolonia niemiecka, też było tam dużo Polaków, oraz Michajłówka, zamieszkiwana przez Ukraińców. W naszej wsi Zielone Braczkki mieszkali przeważnie Polacy. Za lasem sosnowym była wieś Wjunki. Tam kiedyś była huta szkła. Był tam młyn, sklep, lekarz, apteka, szkoła. Odległość od naszej wsi około 3 km, za lasem liściastym – wieś Żółty Bród i Kamienny Bród.

Ukraińcy, Polacy i Niemcy byli w zgodzie i przyjaźni. Dzieci bawiły się razem. Zapraszali jedni drugich na wesela i inne uroczystości. Wszystkie dzieci chodziły razem do polskiej szkoły w naszej miejscowości Zielone Braczkki, we Wjunkach i Wiłłach. Polacy stanowili przeważającą większość w tych miejscowościach. W czasie żniw i wykoppek sąsiedzi nawzajem sobie pomagali. Uzgadniali między sobą u kogo i kiedy co będą robić. Po zakończeniu pracy ucztowali jak na weselu. Gospodynie, jedna przez drugą, popisywały się swoimi umiejętnościami kulinarnymi. Na takich wspólnych pracach i spotkaniach sąsiedzi bardzo się zaprzyjaźniali, Niemcy pomagali Polakom, Polacy Niemcom i Ukraińcom.

Pamiętam, że dzieci zaganiały swoje bydło na jedno pastwisko, żeby razem się bawić. Nigdy na tym tle nie było nieporozumień. Na jagody i maliny chodziliśmy z dziećmi sąsiadów, pod opieką babci Ani. Od niemieckich dzieci nauczyliśmy się języka niemieckiego, a od Ukraińców – ukraińskiego. Na grzyby zabierał nas wszystkich dziadek Józef. [...]

3. Aresztowania i zsyłki.

Jesienią 1929 roku rozpoczęła się kolektywizacja i likwidacja – rozkułaczenie zamożnych gospodarzy. Trzeba było pozbyć się pracowitych, odważnych i bardziej roztropnych gospodarzy, żeby mogli objąć rządy w kołchozach nieroby i złodzieje. Wujkowi Adolfowi zabrali całe gospodarstwo i ziemię. Jak opowiadali rodzice, do aresztowania i zesłania na Sybir wystarczyła decyzja gromadzkiej rady – *sielsowietu*. Kułakami nazywano wszystkich dobrych gospodarzy, którzy posiadali lepsze gospodarstwo, lepszy sprzęt, lepszy inwentarz, lepszy dom i wszystkich tych, którzy byli niewygodni miejscowym i przyjezdnym aktywistom – chciwym i zazdrosnym nierobom. Rozkułaczonych bezpośrednio kierowano transportami na zbiorcze punkty – etapy z pominięciem więzień śledczych i sądów. Wysyłano bez żadnego mienia w bydłych eszelonach na Sybir lub Północ. *Sielsowiet* w Wiłłach ze swoimi aktywistami decydował kogo należało rozkułaczyć i pozbyć się z podległych im wsi. W pierwszej kolejności obłożyli niesamowitymi podatkami najlepszych gospodarzy, a kiedy ci nie byli w stanie wykonać wyznaczonego kontyngentu, konfiskowali im cały majątek, a gospodarzy wraz z rodzinami zaczęli wywozić na Sybir. W ten sposób pozbywali się z podległych im wsi pracowitych i gospodarnych rolników, mądrych i odważnych, którzy nie zgodziliby się na rządy w kołchozach nierobów, złodziei, pijaków i pozwoliliby bezkarnie trwonić wspólny majątek. Aktywiści znaleźli lepsze rozwiązanie, wywieźli gospodarzy, a ich majątek skonfiskowali. Kułaków do kołchozów nie przyjmowano, żeby im nie przeszkadzali w rządach.

W majątku babci Górskiej założyli kołchoz. Wujek zajmował się hodowlą bydła i koni. Posiadał, oprócz domu, dużą oborę i stajnię, duży chlew, stodołę i inne pomocnicze zabudowania. Jak mama opowiadała, wujek miał wtedy 40 głów rogatego bydła, 20 koni, trzodę chlewną (kilka stanowisk), zapasy pokarmu i żywności na całą zimę. Kołchoz mógł prosperować bez zbytnich wysiłków i przygotowań. Jedli i pili, dopóki mieli gotowe. Wujka aresztowali i zesłali na „białe niedźwiedzie”. Zapamiętałam wtedy tylko tę nazwę. Później dowiedziałam się, że był to Archangielsk. Wujek stamtąd nie wrócił. [...]

Na początku lutego 1930 roku przyszła i kolej na nas. Gdy głośnie pukanie do drzwi obudziło nas wszystkich, ojciec był pewny, że to po niego. Chciał uciekać przez okno, ale pod

każdym oknem stał milicjant z karabinem. Był obstawiony cały dom. Gdy ojciec otworzył drzwi, do mieszkania weszło kilku uzbrojonych w karabiny enkawudzystów, w długich szynelach i czapkach z gwiazdą. Z krzykiem i wrzaskiem powyciągali nas z łóżek i postawili pod ścianą. Ja z bratem zerwani ze snu w środku nocy, przerażeni hałasem, krzykiem i szarpaniem trzęśliśmy się ze strachu i płakali. Byliśmy wszyscy tylko w nocnej bieliźnie. Jeden pilnował nas, żebyśmy się nie ruszali, reszta przeszukiwała mieszkanie. Mój dwumiesięczny braciszek płakał, ale mamie nie pozwolili do niego podejść. Przeszukiwali w szafach, kredensie, łóżkach, za obrazami. Przetrzęśli każdy kąt we wszystkich pokojach i kuchni. Co cenniejsze rzeczy zabierali, resztę wyrzucali na podłogę. Znaleźli wtedy i zabrali sakiewkę ze złotem babci Michaliny. To było wszystko, co jej pozostało po zagrabionym majątku, zrabowali i to. Mamie też zabrali część złotej biżuterii, która nie była schowana. Nasze złoto było gdzieś zamurowane i go nie znaleźli. Było ono w późniejszych latach naszym jedynym ratunkiem. Staliśmy tak pod ścianą, dopóki nie zakończyli rewizji w całym domu. Obszukiwali nas, każdego z osobna, szukali nawet we włosach rozplatając mi warkocz.

Już było widno, gdy pozwolono mnie, babci i bratu wejść na piec, a ojcu kazali się ubierać i jechać z nimi. Oświadczyli, że jest aresztowany. Zeskoczyliśmy z bratem z pieca, z płaczem trzymaliśmy kurczowo ojca, żeby nam go nie zabrali. Mama trzęsącymi rękami podawała ojcu ubranie. Nie wiedziała, co mu podać. Zapomniała o jedzeniu dla ojca. Ojca popędzili, żeby szybko się ubierał. Nas odtrącili, a ojcu założyli kajdanki i wyprowadzili jak przestępcę pod karabinami. Mama biegła za nimi po śniegu, tylko w jednej koszuli z rozwianymi włosami, padała i krzyczała, załamując ręce. Babcia trzymała nas na progu, żebyśmy nie biegli za mamą. Ojciec wciąż oglądał się. [...]

W 1931 roku nasz dom został oddany na szkołę. Zapisali do tej szkoły wszystkie dzieci z naszej wsi i okolicznych w wieku od 6 do 16 lat. Otworzyli wtedy w naszym domu polską szkołę na dwie zmiany. Z rana przychodziły młodsze dzieci, a wieczorem starsze. [...]

5. Głód.

Po Nowym Roku mamę zwolnili z więzienia i oddali z powrotem nasz dom. Zastaliśmy w nim tylko gołe ściany. Ojca trzymali w więzieniu śledczym w Żytomierzu. Był początek roku 1933 i początek Wielkiego Głodu. Nie mieliśmy żadnych zapasów żywności po odzyskaniu domu, a u babci też się kończyły zapasy. Niesamowite podatki, jakie nałożono na dziadków Sofińskich pochłonęły wszystkie zapasy zimowe i inwentarz żywy. Pozostał tylko jeden koń i jedna krowa. Wyznaczoną kontrybucję na zboże, mięso, mleko, jaja, ziemniaki, siano – dziadkowie nie byli w stanie wykonać. To samo dotyczyło wszystkich mieszkańców wsi naszej

i okolicznych. Zarobione przez dziadka i wujków pieniądze też poszły na podatki, a wciąż jeszcze zalegali z opłatami. Rodzina Kulikowskich zabrała swoją trójkę dzieci i wywozła do Nowogrodu Wołyńskiego do krewnych. Oprócz niewielkiej ilości ziemniaków, które zaczęliśmy wyliczać, niczego już prawie nie było. Chleba od kilku miesięcy nie jedliśmy. Za chlebem najbardziej tęskniliśmy.

Ratując nas i ojca od głodu, mama z dziadkiem wyjeżdżali po żywność aż do granicy polskiej. Tam mama dowiedziała się, że w mieście Szepetówka (wtedy punkt graniczny) są sklepy, w których można wymienić złoto na żywność. Te sklepy nazywały się „Torgsin” (*Torgowla z inostrancami*). Resztki pozostałej biżuterii i złota mama wywoziła do tych sklepów, ale uratowała nas wszystkich od śmierci. Dziadek zawsze towarzyszył mamie przy tych wyjazdach. Służył za pomocnika w dźwiganiu ciężaru i opiekuna w drodze. Samemu było niebezpiecznie podróżować. Głodni napadali, zabierali żywność i zabijali. Babcia, chociaż słaba, wciąż opiekowała się nami i domem. Przywiezione produkty dzieliła na małe porcje. Żywiliśmy się wszyscy razem. Wiedziała, że przed nami będzie jeszcze wiele takich głodnych dni. Nauczyła nas wytrzymałości i oszczędności. Z czasem przyzwyczailiśmy się do skąpych racji żywności i życia bez chleba. Ale babcia czuła się coraz gorzej i coraz bardziej opadała ze sił. Na wiosnę, jak kwitły bzy, babcia umarła. Był to dla nas wielki cios. Pochowaliśmy ją na cmentarzu w Pokostówce. Tam też pochowany jest dziadek Jan Górski i jego 18-letni syn Dominik – pierwsze ofiary komunizmu. Babcia do ostatniego tchnienia wzywała naszego ojca. Umarła w wieku 56 lat, na rękach mamy. Czuwaliśmy przy niej dzień i noc.

Po śmierci babci mama zaopiekowała się dziadkiem i młodszymi siostrami ojca. Część ziemniaków posadziliśmy, a z reszty wydzielaliśmy po kilka do zupy. Uratowała nas krowa. Część mleka trzeba było oddać, ale trochę do zabielenia zupy zostawało nam. Mama z dziadkiem w dalszym ciągu wyjeżdżali po żywność. Mama zatrzymywała się w domu na krótko. Musiała jeszcze wozić paczki ojcu do więzienia w Żytomierzu. Nie zawsze było czym jechać. Pokonywała dziesiątki kilometrów na piechotę. Przychodziła nieraz tak zmęczona i głodna, że aż się chwiała. Nogi były popuchnięte od bąbli, tak buty poobcierały. Podeszwy nóg były w samych pęcherzach. Robiliśmy mamie ciepłe okłady ze strachem, żeby nie urazić tych pokaleczonych nóg. Po kilku dniach zawijała je w czyste płótna i szła dalej. Przyniesiona żywność kończyła się szybko. Było nas do wyżywienia 6 osób i ojciec. Gdy mama nie wracała długo, a w domu żywność się kończyła, jedliśmy pączki z lipy, białą koniczynę, gotowaliśmy zupę z lebiody, liści pokrzywy, rzepaku i szczawiu. Były gęste, ale nie takie kwaśne. Przyniesione produkty były dzielone na wiele porcji, jak nas uczyła babcia, żeby starczyło zanim mama wróci. Chleb był jedynym naszym marzeniem. Mój brat tak pragnął chleba, że

oddawał swoją ostatnią koszulę za kawałek chleba, ale nikt mu go nie dawał, bo nie miał. Ten fakt był często w rodzinie przypominany.

Mama z dziadkiem przynosili ryż, mąkę i różne kasze. Trzymano to tylko do zup i to nie gęstych. Kto nie miał złota, to nie mógł kupić sobie żadnej żywności. Za pieniądze nie sprzedawali żywności w sklepach. Mama z dziadkiem opowiadali jak na bazarach sami widzieli sprzedaż ludzkiego mięsa i różnych z niego wyrobów i nawet z tym się nie kryto. Dzieci masowo ginęły. Nam było kategorycznie zabronione oddalać się od domu. Drzwi trzymaliśmy zawsze zamknięte. Baliśmy się ludzi i sąsiadów. Były wypadki, że rodzice zjadali swoje własne dzieci. Ludzie puchli z głodu i padali na ulicy. Umierali pod płotem na siedząco. Wymierali całymi rodzinami. Na cmentarzu w Pokostówce już z naszej wsi nie chowali. To było za daleko i nie mieli czym tam zawozić nieboszczyków. Na pograniczu naszej wsi Zielone Braczkki i Michajłówki na piaszczystym wzgórzu mieszkańcy założyli nowy cmentarz. Pierwszym nieboszczykiem na tym cmentarzu był (zdaje mi się) Balicki, staruszek z ukraińskiej rodziny, żył z dwoma córkami po sąsiedzku między rodzinami Szemet i Hojka. Po nim cmentarz zaczął szybko się zapelniać. Na początku biegaliśmy na każdy pogrzeb, bo to było niedaleko od nas i widać było cmentarz z podwórza. Chowali tam bez trumien i płytko. Ludzie nie mieli sił kopać głęboko i nie było komu. Zaczęli później chować przy swoich domach. Przebywaliśmy przeważnie sami w domu. Ja z bratem i młodsze siostry ojca, Janina i Bronia. Mama z dziadkiem byli gośćmi w domu, zdobywali dla nas żywność. Przyzwyczajiliśmy się już do pogrzebów i nieboszczyków. Przestaliśmy biegać za każdym pogrzebem na cmentarz. Za często te pogrzeby się odbywały i spowszechniały. Pamiętam jak obok mnie i brata, stojących przy drodze, przejeżdżał wóz pełen trupów. Leżały jeden na drugim jak drwa, w brudnych i podartych łachmanach. Przeraziła mnie wtedy tylko ilość sterczących bosych nóg. Za wozem nikt nie szedł i my też nie poszliśmy. Na pewno wywozili jakąś rodzinę, może i dwie.

Jedna z takich rodzin pochowanych w 1933 roku przy swoim domu najbardziej mi utkwiła w pamięci. Była to ukraińska rodzina. Nazywali ich Jakubichami, na pewno od imienia ojca Jakub. Dokładnego nazwiska ich nie pamiętam. Mieszkali przy głównej drodze wiodącej do wsi Wiłła i do innych miejscowości. Niedaleko od ich domu stała figura Jezusa Ukrzyżowanego. Duży drewniany krzyż, ogrodzony drewnianym płotem ze wszystkich stron. Zawsze tam kwitły kwiaty. Za dobrych czasów, gdy szliśmy z mamą odwiedzać babcię Górską, zatrzymywaliśmy się przy tej figurze, aby postawić kwiaty i pomodlić się. Mijaliśmy dom Jakubichy i szliśmy dalej tą samą drogą do babci, często mama rozmawiała, znała dobrze tę rodzinę. Przechodziliśmy obok tego domu i w 1933 roku, gdy mama zabierała nas ze sobą do *sielrady* w Wiłłach lub tamtejszego sklepu. Zauważyliśmy wtedy świeże mogiły przy

Jakubichy domu. Naliczyliśmy 7 mogił, ustawionych w rzędzie między domem a krzyżem. Mama mówiła, że przy życiu pozostała tylko jedna Jakubicha. Całą rodzinę już pochowała. Pewnego razu mama z bratem przechodziła obok ich domu akurat w tym momencie, gdy Jakubicha leżała w piasku na drodze, półżywa i zmasakrowana do nieprzytomności, a rozwścieczony tłum okładał ją pałkami. Zatlukli na śmierć. Mama wróciła chora, a brat roztrzęsiony. Okazało się, że zabili ją za to, że ukradła sąsiadce prosię, ugotowała je i zjadła. Znaleźli tylko kosteczki. Brat do dziś wspomina, że to było najstraszniejsze widowisko w jego życiu, chociaż przeżył front i wojnę. Baliśmy się więcej żywych niż umarłych. Ludzie byli straszni i chodzili jak obłąkani.

Przeżyliśmy z bratem jeszcze jeden wstrząs, gdy odwiedziliśmy naszego kolegę ze szkoły, Michasia Michajko. Nauczyciela przy odczytywaniu listy obecności wykreślała z dziennika i podawała do wiadomości, które dzieci już nie żyją. To było dla nas ogromne przeżycie. Najbardziej przeżywaliliśmy śmierć swoich kolegów. Pamiętam, że płakaliśmy na głos. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że każdego z nas czeka to lada dzień. Zaniepokoiłam się nieobecnością w szkole Michasia, który siedział ze mną w jednej ławce i postanowiłam go odwiedzić. Nazbieraliśmy z bratem koszyczek truskawek, które rosły przy naszym domu, a nie zostały jeszcze zniszczone przez lata naszej nieobecności i poszliśmy go odwiedzić. Zobaczyliśmy przygnębiający i do dziś niezapomniany obraz. Michał umierał. Leżał na drewnianej ławce przy oknie. Cały był spuchnięty i nieprzytomny. Nas nie poznawał i nie reagował na nasz głos. Dwoje małych dzieci leżało w ciemnych łachmanach na łóżku i cichym głosem wołały jeść. Podawane przez nas truskawki nie mogły utrzymać w rączkach, takie były słabe i wynędzniałe. Matka siedziała na tej samej ławce, gdzie leżał Michał, nic nie mówiła i nie ruszała się. W mieszkaniu było ciemno, ciasno i brudno. Rzeczy były porzucane. Matka nie reagowała na nasze przyjście i wyjście. Widocznie pogodziła się z sytuacją, której nie była w stanie zmienić i czekała na jednoczesne odejście wszystkich razem. [...]

Słowniczek pojęć:

Wilły – obecnie Wiła, wieś oddalona 36 km na zachód od Żytomierza, do 1937 r. znajdowała się w obwodzie kijowskim, następnie żytomierskim. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 19, przyp. 15.

Żytomierz – http://dir.icm.edu.pl/pl/Słownik_geograficzny/Tom_XIV/901 - http://dir.icm.edu.pl/pl/Słownik_geograficzny/Tom_XIV/913

Wołyń – kraina historyczna między górnym Bugiem a górną Prypecią i Słuczą – <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Wolyn;3997912.html>

Ślucz – rzeka; granica polsko-radziecka przecinała rzekę w okolicach Horynia. Za: J.

Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 19, przyp. 17;

http://dir.icm.edu.pl/pl/Slownik_geograficzny/Tom_XV_cz.2/596 -

http://dir.icm.edu.pl/pl/Slownik_geograficzny/Tom_XV_cz.2/597

Zielone Braczk – obecnie wieś już nie istnieje. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 19, przyp. 20.

Głęplarnia – warsztat lub dział w fabryce włókienniczej, w którym, za pomocą specjalnego urządzenia, rozplątuje się i czyści włókna wełniane, bawełniane lub lniane –

<https://wsjp.pl/haslo/podglad/74609/greplarnia>

Konstantynówka – wieś znajdująca się około 7 km od Wiłły, do 1937 r. należała do obwodu kijowskiego, następnie żytomierskiego. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 21, przyp. 23.

Michajłówka – w okolicy Wiłł znajdowały się dwie wsie o tej nazwie. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 21, przyp. 24.

Wjunki – wieś położona 5 km od Wiłł, do 1937 r. miejscowość leżała w obwodzie kijowskim, następnie żytomierskim. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 22, przyp. 25.

Żółty Bród – wieś licząca w początkach XX w. około 50 gospodarstw, położona 5 km od Wiłł. Do 1937 r. Żółty Bród należał do obwodu kijowskiego, później żytomierskiego. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 22, przyp. 26.

Kamienny Bród – wieś o takiej nazwie – wbrew temu, jak zapamiętała autorska źródła – istnieje 12 km na zachód od Dołbysza. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 22, przyp. 27.

Eszelon – środek transportu używany w wojsku –

<https://wsjp.pl/haslo/podglad/103456/eszelon/5247103/transport>

Kolchoz – rolnicza spółdzielnia produkcyjna w ZSRR i większości państw sukcesyjnych –

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/kolchoz;3924115.html>

Archangielsk – http://dir.icm.edu.pl/pl/Slownik_geograficzny/Tom_I/46 -

http://dir.icm.edu.pl/pl/Slownik_geograficzny/Tom_I/47

Enkawudziści – autorka miała na myśli funkcjonariuszy radzieckiej policji politycznej, wówczas była to OGPU. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 32, przyp. 46.

Szynel – męski płaszcz dopasowany do figury, noszony przez rosyjskich wojskowych, a także przez niektórych urzędników i uczniów w carskiej Rosji w XIX i na początku XX w. –

<https://sjp.pwn.pl/sjp/szynel;2577375.html>

Nowogród Wołyński – miasto rejonowe położone nad rzeką Słucz znajdujące się do 1925 w guberni wołyńskiej, następnie w obwodzie kijowski, a od 1937 r. w obwodzie żytomierskim.

Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 39, przyp. 52.

Szepetówka – miejscowość położona nad rzeką Huska, dopływem Horynia, od 1923 miasto, stolica rejonu szepetowskiego w guberni wołyńskiej, a następnie w obwodzie winnickim, utworzonym w 1932 r. Za: J. Barańska, *Przeżyłam Wielki Głód...*, s. 40, przyp. 53.

Torgowla z inostrancami – dosłownie z ros.: handel z obcokrajowcami.

Pytania do źródła.

Pytania dla uczniów szkoły podstawowej i uczniów szkoły średniej (poziom podstawowy):

1. Jakie wnioski o pochodzeniu społecznym autorki można wysunąć ze źródła?
2. Na podstawie przedstawionego źródła scharakteryzuj stosunki narodowościowe na Wołyniu w latach 20. XX w. Pokłósiem jakich wydarzeń historycznych była taka struktura narodowościowa?
3. Jakie były główne założenia ideologii komunizmu?
4. Na czym polegała kolektywizacja rolnictwa? Kto rzeczywiście miał z niej odnieść korzyści?
5. Czy przypisywanie określonych rolników do „kułaków” opierało się na obiektywnych ocenach?
6. W jaki sposób rodzinie autorki źródła udało się przetrwać okres Wielkiego Głodu?

Pytania dla uczniów szkoły średniej (poziom rozszerzony): pytania dla poziomu podstawowego, a ponadto:

1. Kiedy jeszcze – oprócz okoliczności związanych z kolektywizacją – w XX w. miały miejsce masowe deportacje ludności z ramienia władz komunistycznych na terenie ZSRR lub obszarach podporządkowanych władzy ZSRR?
2. Jakim celom mogło służyć władzy komunistycznej pozwolenie na prowadzenie szkół na terenie ZSRR w językach narodowych, w tym polskim?
3. Jakie znasz z historii inne przypadki klęski głodu?

Literatura pomocnicza:

Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2002, s. 15–181, 184–193.

Dolot M., *Zabić głodem. Sowieckie ludobójstwo na Ukrainie*, tłum. B. Gutowska-Nowak, Kraków 2014.

Hołodomor 1932–1933. Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu, wybór i oprac. J.J. Burski, Warszawa 2008.

Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 25–161.

Iwanow M., *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, red. A. Szubert, Warszawa–Wrocław 1991.

Kobus A., *Kościół katolicki i życie religijne Polaków w Żytomierzu w latach 1917–1991*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku” 2017, t. 18, s. 111–118.

Koprowski M.A., *Wołyń zapomniany: tragiczne losy Polaków na sowieckiej Ukrainie*, Poznań 2022, s. 18–60.

Kudela-Świątek W., *W labiryncie znaczeń. Pomniki ukraińskiego Wielkiego Głodu 1932–1933*, Kraków 2020.

Kuśnierz R., *Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu (1929–1933)*, Toruń 2012.

Makarowa O., *Polacy i język Polski na Żytomierszczyźnie*, „Slavia Orientalis” R. 64, 2015, nr 2, s. 375–390.

Stroński H., *Marchlewszczyzna. Rzecz o polskim rejonie narodowościowym na Ukrainie w latach 1925–1935*, „Echa Przeszłości” 2017, nr 18, s. 249–280

Stroński H., *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998.

Stroński H., *Wielki Głód a Polacy na Ukrainie*, w: *Hołodomor – Polska: polskie ofiary 1932–1933*, Warszawa 2019, s. 150–203.

Najważniejsze cezury:

Opis ważnych wydarzeń historycznych autorka przedstawionego źródła zaczyna od 1929, a kończy na Wielkim Głodzie z datą końcową 1933 r. W 1929 r. rozpoczęło się opisywane we wspomnieniach Jadwigi Barańskiej wprowadzanie kolektywizacji rolnictwa oraz likwidowanie „kułaków” w ZSRR. Także w ZSRR Lew Trocki, ludowy komisarz do spraw wojskowych i marynarki wojennej oraz jednocześnie przeciwnik Józefa Stalina w walce o władzę, zmuszony został do opuszczenia kraju. Indyjski Kongres Narodowy przyjął deklarację o niepodległości Indii. Doszło do monarchistycznego zamachu stanu Aleksandra I Karadziordzewicia i przekształcenia Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców w Królestwo Jugosławii. Także w 1929 r. podpisane zostały traktaty laterańskie, kończące konflikt między Włochami a Państwem Kościelnym trwający od 1870 r: powstaje państwo-miast Watykan. Opracowano plan Owena Younga ograniczający wysokość reparacji pozostałych Niemcom do spłacenia. 24

października miał miejsce tzw. czarny czwartek na giełdzie nowojorskiej, będący początkiem wielkiego kryzysu gospodarczego. W Polsce w 1929 r. doszło do powstania opozycyjnego wobec sanacji „Centrolewu”. Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura odbyli rajd lotniczy dookoła Europy. W Poznaniu powstała Akcja Katolicka, czyli świecki apostołat. W 1933 r. na urząd kanclerza przez prezydenta Republiki Weimarskiej Paula von Hindenburga powołany został Adolf Hitler. Niedługo potem doszło do pożaru Reichstagu i wprowadzenia stanu wyjątkowego w Niemczech. Rozwiązano wszystkie partie poza NSDAP. W wyborach parlamentarnych NSDAP uzyskała 92% głosów. W USA urząd prezydenta objął Franklin Delano Roosevelt. Z Ligi Narodów wystąpiły Japonia i Niemcy. W Polsce w 1933 r. podjęto decyzję o rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski. Na prezydenta Polski ponownie został wybrany Ignacy Mościcki. W Biskupinie odkryto pozostałości osady prasłowiańskiej. Otwarto linię kolejową Śląsk–Gdynia.

Imię i nazwisko osoby opracowującej rekord: Karolina Maciaszek.